Cena 5 zł.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS ILUSTROWANY

Nr 171 (1441)
ROK V.

PIĄTEK

Kształcą się mechanicy rolni



W Gronowie, w powiecie toruńskim, w dawnej rezydencji obszarniczej księcia Puzyny mieści się Państw. Liceum Mechaniki Rolnej.

Na zdjęciu: Instruktor Kurowicz, absolwent szkoły z ubiegłego roku, uczy pierwszoklasistów prowadzić traktor.



Zdjęcie z tej samej szkoły: Włodzimierz Zagórowicz, prymus szkoły, przy pracy w warsztatach. (Foto AR).

Wielka lekcja historii

pozostanie na zawsze w pamięci narodu niemieckiego

Głosy w NRD na temat 9 rocznicy napadu Hitlera na ZSRR

W związku z dziewiątą rocznicą napaści hitlerowskiej na Związek Radziecki, Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej ogłosił deklarację, która głosi m. in.:

Wspomnienie o dniu 22 czerwca 1941 roku jest dla każdego prawego i patriotycznego Niemca wspomnieniem o jednej z najhaniebniejszych kart w dziejach Niemiec. Ileż strat materialnych i krwi, ileż łez i cierpień, ileż upokorzeń ze strony mocarstw imperialistycznych zaoszczędzonoby innym narodom i nam, gdyby naród niemiecki nie poszedł złowieszczą drogą dnia 22 czerwca 1941 roku. Imperialistyczny reżim hitlerowski mógł jednak popchnąć naród niemiecki tylko na tę drogę. Nagonka antyradziecka, uprawiana przez siły reakcyjne w kraju i za granicą, nie spotkała się z należytym odporem.

Dzięki jednak niezwyciężonej potędze narodów radzieckich, dzięki bohaterskiej walce Armii Radzieckiej, dzięki genialnej sztuce wojskowej Generalissimusa Stalina, Europa wraz z naszą Ojczyzną została wyzwolona z pęt faszyzmu hitlerowskiego i uzyskała wolną drogę do prawdziwie demokratycznego życia w pokoju i dobrobycie. Miejsce rozbójniczego faszyzmu hitlerowskiego zajął wszakże równie drapieżny imperializm anglo - amerykański, który chce zdobyć panowanie nad światem i w tym celu wtrącić naród niemiecki w nową katastrofę. Nie uda się to jednak anglo - amerykańskim następcom Hitlera! Niemiecka Republika Demokratyczna jest bastionem walki o utrzymanie pokoju dla wszystkich Niemców. Nigdy już nie powinien powtórzyć się dzień 22 czerwca dla narodu niemieckiego. Jedynie w ścisłej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, Niemcy będą jednolitym, pokojowym i niezawisłym narodem.

Na łamach dziennika „Taegliche Rundschau" premier Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohl pisze o 9 rocznicy 22 czerwca:

„Znamienny jest fakt, że dzisiejsi podżegacze wojenni powtarzają w swej propagandzie wszystkie niedorzeczne argumenty Hitlera i Goebbelsa... Jednakże wspomnienie o wojnie, rozpętanej przez Hitlera, musi być wielką nauką historii dla całego naszego narodu. Niemiecka Republika Demokratyczna wkroczyła na nową drogę — drogę pokojowego i przyjaznego współżycia ze Związkiem Radzieckim, z krajami Demokracji Ludowej i ze wszystkimi miłującymi pokój narodami".

Wszystkie niemieckie dzienniki demokratyczne omawiają historyczną rocznicę pod hasłem: **„Już nigdy więcej w historii narodu niemieckiego nie powtórzy się hańba 22 czerwca".**



Dnia 20 bm. załoga węzła kolejowego w Tarnowskich Górach na uroczystym zgromadzeniu rzuciła hasło uczczenia Czynem Święta Odrodzenia — 22 lipca.
Na zdjęciu.: Tekst uchwały odczytuje sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej węzła Tarnowskie Góry, ob. Zych.

NRD nie pobłaża zbrodniarzom hitlerowskim

Sąd karny w Chemnitz na sesji w Waldheim (Saksonia) skazał na śmierć Ernesta Heinickera, byłego zastępcę komendanta obozu koncentracyjnego Hohenstein, jednego z głównych winowajców zagłady licznych antyfaszystów w tym obozie.

Tenże sąd skazał niedawno na karę dożywotniego więzienia innego hitlerowca za udział w represjach wobec robotników cudzoziemskich.

Ku czci Święta Odrodzenia

Łódzcy kolejarze podejmują apel

Załoga parowozowni Łódź-Kaliska przyjęła zobowiązania oszczędnościowe

W odpowiedzi na apel kolejarzy z Tarnowskich Gór, wzywających całą polską klasę robotniczą do godnego uczczenia Święta Odrodzenia, kolejarze łódzcy z parowozowni Łódź - Kaliska podjęli wczoraj szereg zobowiązań.

Na uroczystym zebraniu zabierali głos przedstawiciele różnych służb, składając na ręce prezydium konkretne zobowiązania, którymi kolejarze pragną uczcić zbliżające się święto oraz dać odpowiedź podżegaczom wojennym.

Między innymi maszyniści zobowiązali się zmniejszyć dotychczasowe zużycie węgla o tyle ton, by każda drużyna parowozowa przejeździła dodatkowo na zaoszczędzonym węglu conajmniej 2 dni w miesiącu. Postanowiono dalej osiągnąć zwiększenie przeciętnego dobowego przebiegu wszystkich parowozów o 4 km. w stosunku do planu, poprzez 2-krotne przedłużenie przebiegu parowozów między płukaniami.

Poza tym pracownicy tokarni, odlewni, spawalni, kuźni, kotlarni i blacharni zobowiązują się wykonać szereg prac ponad plan co da 34.100 zł oszczędności, pracownicy zaś warsztatów wagonowych zobowiązują się naprawić wszystkie wózki bagażowe dla ekspedycji handlowej, oszczędzając 76 tys. zł. Również rewidenci, czyściciele wagonów, pracownicy samochodowni i telekomunicji podjęli podobne zobowiązania.

Na zakończenie zebrania obecni podjęli rezolucję, w której postanawiają dołożyć wszystkich sił celem przyspieszenia wykonania Planu 6-letniego, podniesienia dobrobytu mas i wzmocnienia obozu pokoju. (j)

Zjednoczenie Zabrskie

wykonało przedterminowo plan półroczny

Górnicy zabrzańskich zakładów przemysłu węglowego jako pierwsze zjednoczenie w przemyśle węglowym zameldowali o przedterminowej realizacji zadań wydobywczych za okres pierwszego półrocza br.

IV dzień procesu bandy NSZ

Krwawy oprawca w sutannie

uważał, że zbrodnia zgodna jest z etyką katolicką

W czwartym dniu procesu bandy NSZ zeznawał oskarżony Nowak, który szczegółowo opowiedział o umowie zawartej między dowództwem AK a gestapo, dotyczącej zwalczania działaczy AL i PPR. Oskarżony sam brał udział w rozmowach z oficerami gestapo.

Zeznający w sutannie osk. kleryk Stefan Majewski wyjaśnił, że w okresie okupacji występował przeciwko działaczom lewicowym, a po wyzwoleniu nawiązał kontakt z niejakim Boguszewskim w celu kontynuowania walki z ustrojem Polski Ludowej.

Majewski oświadczył, że na decyzję jego powrotu do podziemia po wyzwoleniu wpłynęło wrogie nastawienie części duchowieństwa do ustroju demokracji ludowej. **„Wśród księży tych** — mówi kleryk Majewski — **podejście do nowej rzeczywistości było takie, że zamiast łagodzić ewentualne tarcia, podsycali oni w otoczeniu nastawienie wrogie do rządu, rzucając przycinki pod adresem ustroju".**

Kleryk opowiada, jak w czerwcu 1945 r. w miejscowości Krajewice w pow. Sierpc zamordował kilkoma strzałami z pistoletu milicjanta, jadącego na rowerze. Stwierdzając, że milicjant ów nie chciał się dać rozbroić, Majewski nazywa z cynizmem ten mord „przypadkowym". Przy następnej — jak to nazywa — „akcji", kleryk brał udział w morderstwie funkcjonariusza UB Iwaniaka i jego żony, która była podówczas w ósmym miesiącu ciąży. Zapytany przez przewodniczącego, czy podżegał do mordu, kleryk Majewski odpowiada obłudnie, że tylko „referował te sprawy".

Przewodniczący: „Jakich ludzi i dlaczego zabijaliście?"

Oskarżony: „Strzelało się za to, że był ktoś działaczem PPR. funkcjonariuszem MO lub UB".

Prokurator: **„Jak oskarżony godził w sumieniu swym zabójstwa i grabieże z etyką katolicką?"**

Majewski: „Wówczas sądziłem, że jest to zgodne z etyką, obecnie widzę, że jest inaczej".

Majewski przyznał, że w czasie śledztwa symulował rozstrój nerwowy i częściowy zanik pamięci, chcąc „uniknąć" publicznej rozprawy i wynikającej stąd kompromitacji sukienki duchownej.

Oskarżony Bronarski, przypomniał oskarżonemu klerykowi Majewskiemu podczas odbytej następnie konfrontacji, że wielokrotnie w konspiracji prowadzili dysputy na tematy teologiczne i „psychologii konspiracji".

Na zeznającym następnie oskarżonym Wiktorze Stryjewskim, dezerterze Służby Ochrony Kolei z Sierpca, ciąży zarzut dokonania 78 czynów przestępczych. Przyznaje się on do udziału w rozlicznych napadach.

Rozprawa trwa.

Delegacja Rządu RP — przybyła do Moskwy

22 czerwca br. przybyła do Moskwy delegacja rządowa Rzeczypospolitej Polskiej dla spraw ekonomicznych z wicepremierem Hilarym Mincem na czele.

W skład delegacji wchodzą: minister Handlu Zagranicznego RP — Tadeusz Gede i szereg ekspertów.

Na dworcu białoruskim witali delegację: minister Handlu Zagranicznego ZSRR M. A. Mienszykow, wiceminister Spraw Zagranicznych ZSRR — A. I. Ławrentiew, wicemin. Handlu Zagranicznego ZSRR — M. G. Łoszakow i inni pracownicy Ministerstwa Handlu Zagranicznego ZSRR.

Dworzec udekorowany był flagami polskimi i radzieckimi.

Episkopat węgierski

pragnie porozumienia z Rządem

Minister Oświaty i Wyznań Religijnych Węgierskiej Republiki Ludowej, Józef Darvas przyjął na audiencji arcybiskupa Kalocsa — dr Józefa Grosza, który zakomunikował mu, że episkopat katolicki na Węgrzech postanowił zwrócić się do rządu z prośbą o rozpoczęcie rozmów w kwestiach dotyczących Kościoła.

W odpowiedzi minister Darvas oświadczył, że przekaże prośbę Rządowi Węgier

Delegacja Rządu NRD

przybędzie do Budapesztu

W czwartek wieczorem Węgierska Agencja Telegraficzna ogłosiła komunikat zapowiadający, że delegacja Rządowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod przewodnictwem wicepremiera Ulbrichta przybędzie w najbliższym czasie do Budapesztu.

Ziarno, z którego zakwitła Rewolucja...

Pamiętne, czerwcowe dni

Wspomnienia walki zbrojnej na ulicach Łodzi w 1905 roku

Jest ich trzech. Władysław Zajdel, Józef Chruścik i Antoni Polek. Wszyscy trzej pracują dziś na odpowiedzialnych stanowiskach w łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej, ale zanim tu przyszli były inne lata... Lata tysiąc dziewięćsetne, a więc pierwsze lata ich pracy podziemnej w szeregach SDKP i L, PPS, a potem KPP i PPS-Lewicy.

Strajki, aresztowania, coraz bardziej zaostrzająca się walka klasowa, która rozgorzała na całym terytorium Rosji carskiej nie mogła nie porwać za sobą i tych trzech — synów robotniczej Łodzi.

Następują pierwsze kontakty z Partią. Władysław Zajdel już jako 17-letni chłopiec, wówczas tkacz fabryczny, nawiązuje stosunki z organizacją SDKP i L, organizując strajki polityczne i ekonomiczne.

Wśród wielu innych miast Rosji carskiej do walki o wolność stanęła i Łódź, zapoczątkowując w dniu 22 czerwca 1905 roku walkę zbrojną z caratem.

* * *

— Od kilku dni czuć było walkę w powietrzu! — zaczyna swoje wspomnienia ob. Zajdel. — Pamiętam, któregoś dnia po pracy podszedł do mnie jeden z tkaczy.

— No, jak tam? Masz coś od „naszych"?

Miało to oznaczać, czy dostałem już jakieś instrukcje z organizacji.

22 czerwca, dzień, o którym Lenin powiedział, iż przejdzie on do historii jako początek zbrojnego wystąpienia klasy robotniczej, zbliżał się coraz szybciej.

I wreszcie nadszedł!

Ranek tego dnia był przedziwnie słoneczny. Wyszliśmy z domu wcześnie, podążając na miejsca zbiórki. Towarzysz Chruścik i ja szliśmy na ul. Franciszkańską, inni, a między nimi i towarzysz Polek, na ul. Wolborską. Mieliśmy tam przyłączyć się do pogrzebu robotników, zamordowanych kilka dni temu przez sotnię kozaków. Jakież było nasze oburzenie, gdy zapłakane wdowy zakomunikowały nam, iż w nocy żandarmeria zabrała ciała, wywożąc je do szpitala Poznańskiego.

W pochodzie udaliśmy się pod szpital. Ale i stamtąd odeszliśmy z niczym. W międzyczasie dołączało się do nas coraz więcej robotników z różnych fabryk łódzkich. Ulicą Średnią pomaszerowaliśmy w stronę Nowego Rynku, a dalej Piotrkowską. Szliśmy już ogromną masą liczącą ponad 60 tys. ludzi.

U wylotu Zielonej (obecnie Legionów) żandarmeria przywitała nas salwami. Jednocześnie natarli kozacy. Chcieli rozbić czołówkę. Ale my zwarliśmy nasze szeregi, zbiliśmy się ciasno w masę i choć kozacy nie żałowali razów i ciosów stawiliśmy opór. Kozacy, po dłuższej utarczce musieli zrejterować.

— To był wspaniały dzień — dorzuca Antoni Polek — tego dnia bowiem ruch robotniczy osiągnął swoje wyżyny. Robotnicy zorganizowani i niezorganizowani postanowili zbrojnie wystąpić wobec prowokacji carskich.

— Starcie nastąpiło przy ul. Karola (ob. Żwirki). Kozacy, ci sami z Zielonej, tylko silniejsi liczebnie, oddali bez ostrzeżenia salwę do tłumu.

Znów po bruku łódzkim popłynęła krew, ale tym razem nie tylko krew robotników. I nasi otworzyli ogień. Podczas, gdy bojówki ostrzeliwały kozaków oraz spieszących im na pomoc żandarmów, tłum rzucił się do ucieczki. Sforsowaliśmy drewniany płot, oddzielający modną podówczas restaurację łódzką „Paradyż" od Piotrkowskiej i przedarliśmy się na Wólczańską.

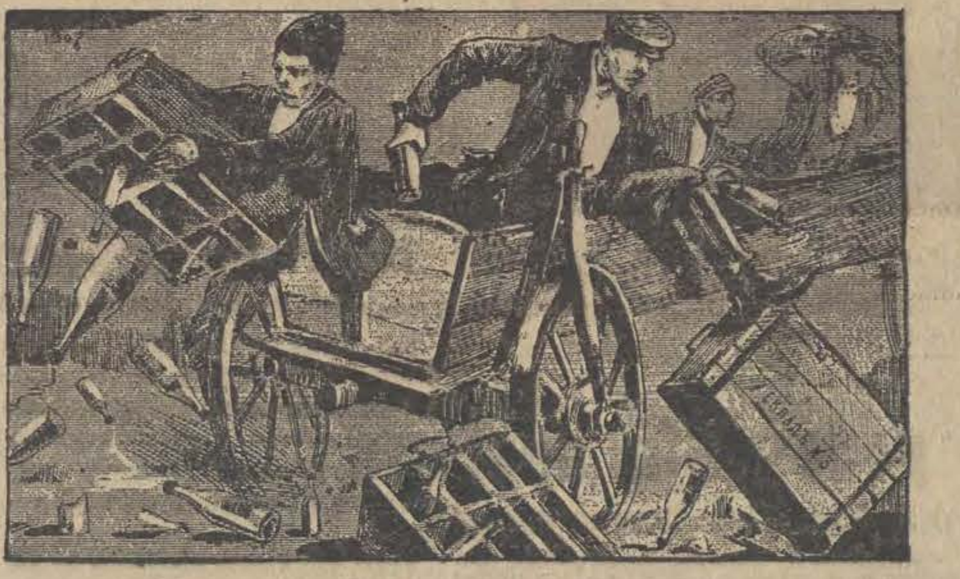
We wszystkich fabrykach zatrzymano maszyny. Pamiętam — opowiada dalej ob. Zajdel — że kiedy dowiedzieliśmy się, iż Poznański idzie, wpadliśmy tam jak burza.

— Zatrzymać maszyny!

Nie minęło pięć minut jak fabryka stanęła. Robotnicy wychodzili przed bramę budować barykady na ulicach. Przez trzy dni na ulicach Łodzi toczyły się walki.

Długo jeszcze potem w bramach i na ulicach widniały ślady krwi. Zapełniły się zesłania i kazamaty.

Ale my wiedzieliśmy, iż krew która wsiąkła wtedy w łódzkie ulice, wyda piękny plon: była ona jednym z ziaren, z którego wyrosła i zakwitła Rewolucja! (w)



Rozbicie transportu wódek w Łodzi według współczesnego rysunku (1907).

Jedziemy na wakacje

Terminy odjazdu na kolonie Zw. Inw. Woj. R. P.

Przedwczoraj podawaliśmy daty odjazdu dzieci na wczasy, organizowane przez Towarzystwo Kolonii i Półkolonii. Dziś otrzymaliśmy podobne informacje ze Zw. Inwalidów Wojennych R.P.

Dzieci wyjeżdżajace na kolonie, organizowane przez ten związek w Kowańcu, zbiorą się w dniu 26 bm. o godz. 22-ej, na przystanku tramwajowym przed dworcem Łódź-Kaliska.

Dzieci wyjeżdżające do Zwierzyńca-Pokrzywny zbiorą się na tym samym miejscu również 26 bm., ale o godz. 6 rano.

Nasze Rady

MIETEK Z JULIANOWA: — Zbadaliśmy Pana sprawę. Okazuje się, że nie zwrócił się Pan do Rady Zakładowej, która nic nie wie o Pana warunkach domowych, a przecież pracownicy powinni przede wszystkim zwrócić się do Rady Zakładowej przy załatwianiu swoich spraw. Może Pan jeszcze błąd naprawić. Dopiero w wypadku, gdyby sprawa Pana nie została należycie potraktowana, w co jednak wątpimy — zechce Pan nas powiadomić, a postaramy się przyjść Mu z pomocą.

* * *

STROSKANA HANKA Z ŁODZI: — Jeżeli szkoła muzyczna Pani nie odpowiada — pozostają lekcje prywatne. W tym jednak wypadku nie możemy Pani wskazać żadnego adresu.

* * *

D. R. Z TORUNIA i H. K. Z PABIANIC: — Nie posiadamy jeszcze bliższych szczegółów w sprawie uruchomienia średnich szkół aktorskich, więc nie możemy podać warunków, którym powinni odpowiadać kandydaci do tych szkół.

60 tysięcy izb — wybuduje ZOR w rb.

Zastępca prezesa Zakładu Osiedli Robotniczych inż. Goryński udzielił wywiadu prasowego,, w którym oświadczył, iż w roku bieżącym przewiduje się oddanie do użytku przez ZOR ok. 60 tysięcy izb mieszkalnych.

Plan pracy tej instytucji przewiduje również rozpoczęcie w rb. zagospodarowania osiedli budowlanych lub już istniejących przez budowę urządzeń socjalnych, usługowych i komunalnych. M. in. w roku bież. sam tylko ZOR wybuduje 57 przedszkoli, 16 żłobków osiedlowych, 15 szkół, około 14 domów kultury itp. Ponad to ZOR wybuduje domy akademickie i bursy dla szkół przemysłowych, które zapewnią pomieszczenie dla około 13 tysięcy uczącej się młodzieży.

Ważne dla maturzystów

Badania lekarskie

przed wstąpieniem na wyższe uczelnie

Zarząd Pomocy Lekarskiej dla Młodzieży Akademickiej zawiadamia, że badania kandydatów na łódzkie wyższe uczelnie odbędą się od dnia 1 do 25 lipca br. włącznie, w godzinach od 16-ej do 20-ej, w Poliklinice Chorób Zawodowych Akademii Medycznej, przy ul. Narutowicza 96.

Badanie obejmuje: prześwietlenie klatki piersiowej, próbę Mantoux, odczyn Chediaka oraz badanie internistyczne i trwa 2 dni.

Do badań lekarskich dopuszczeni będą wyłącznie ci studenci, którzy przedstawią zaświadczenie złożenia papierów na wyższej uczelni.

Kandydat winien poddać się badaniu najpóźniej w 3 dni po złożeniu papierów.

Opłatę na rzecz PLMA w wys. 200.— zł. uiszcza się razem z opłatami manipulacyjno - egzaminacyjnymi.

Studenci, którzy nie poddadzą się badaniu, nie będą dopuszczeni do egzaminu wstępnego.

Codzienna nowelka „Expressu"

J. Orven

„Przyjaźń"

— Mam pecha — rzekł Julian wróciwszy z biura do domu. — Muszę dziś wieczór wyjechać służbowo do Toporowa. Wrócę dopiero jutro po południu. Mieliśmy wybrać się dziś wieczorem do teatru, mamy już nawet bilety. Ponieważ, nie wypada, żebyś poszła sama, poprosiłem Alojzego, żeby ci towarzyszył. Ty wiesz, że Alojzy jest trochę ciężki, tępy, a nawet mówiąc szczerze, ograniczony, ale przy tym jest to mój wielki przyjaciel, szczerze mi oddany. On też odprowadzi cię potem do domu. Nie chcę, żeby wracał po nocy na drugi koniec miasta, niech więc zanocuje u nas, w moim gabinecie, jak to zwykle bywa, kiedy się u nas zasiedzi. Jemu będzie wygodniej, a tobie raźniej!

— Jak sobie życzysz — rzekła bez większego entuzjazmu pani Mona.

A godzinę przedtem Julian przeprowadził dłuższą rozmowę ze swoim przyjacielem Alojzym.

— Stary druhu, wyjeżdżam na dzień, pozostawiam więc żonę pod twoją opieką. Chodzi mi przede wszystkim o to, żebyś poszedł razem z nią do teatru. Ty wiesz, że strzeżonego Pan Bóg strzeże. Mam wprawdzie do Mony dużo zaufania, ale młodzi ludzie są dzisiaj bardzo agresywni. Samotna kobieta w teatrze to dla niejednego lowelasa ponętna pokusa... Zaopiekuj się więc nią...

— Drogi Julku — rzekł uroczyście Alojzy. — Wiesz, że nie miałem szczęścia w życiu rodzinnym: żona rozwiodła się ze mną przez jakiegoś fircyka i dlatego nauczony gorzkim doświadczeniem. nie dam się tak łatwo podejść... Oto masz na to moją rękę!

Alojzy potraktował swoje zadanie bardzo poważnie — i rygorystycznie. Jak pilnować, to pilnować! Niech Julian wie, że on, Alojzy, nie zawiedzie zaufania, jakim obdarzył go przyjaciel.

Zaczęło się to wszystko w tramwaju.

Jakiś młody człowiek, ubrany z nienaganną starannością spojrzał uważniej na młodą kobietę.

We wiernym Alojzym zawrzała krew. Spiorunował spojrzeniem śmiałka, który w jego mniemaniu zniszczyć chciał szczęście domowe Juliana i stanął w ten sposób, ażeby zasłonić sobą Monę. A kiedy tamten, wysiadając, raz jeszcze zerknał w stronę pięknej pani, Alojzy pogroził mu pięścią.

Kiedy weszli do teatru i usiedli w loży, Mona wychyliła się i zaczęła rozglądać się po sali.

Alojzy spochmurniał.

— Zwracam pani uwagę, że prawdziwa dama nie zachowuje się w ten sposób. Trzeba mieć więcej godności i nie prowokować mężczyzn do poufałości...

— Do jakich znowu poufałości? Co pan plecie? — Mona wzruszyła ramionami. Na szczęście kurtyna podniosła się do góry i oboje umilkli.

Podczas przerwy wyszli oboje na foyer. Pogodna przed chwilą twarz Alojzego zachmurzyła się, bo oto zbliżył się do Mony jakiś uśmiechnięty, wesoły dżentelmen, który wymachując programem mówił głośno:

— A, dobry wieczór! Jakżeż podoba się pani sztuka?

— Przepraszam — burknął Alojzy — powinien się pan wstydzić. Jak można w takim stanie podchodzić do zamężnej kobiety?

— W jakim stanie?

— Pan ledwie trzyma się na nogach, a pozwala sobie zaczepiać uczciwe kobiety!

— Ależ panie! Jak pan śmie twierdzić o mnie, że jestem pijany?

— A jak pan śmie podchodzić do nas wtedy, kiedy sobie tego nie życzymy?

Publiczność, która lubi skandaliki, zaczęła otaczać ich coraz gęstszym kołem. Mona, czerwona ze wstydu, nie chcąc zaostrzyć sytuacji, wzięła swojego towarzysza pod ramię i z czarującym uśmiechem powiedziała do niego.

— Niech mnie pan zaprowadzi do bufetu.

Kiedy oddalili się kilka kroków, syknęła po cichu, uśmiechając się przy tym słodko.

— Pan jesteś skończony kretyn! Zatruł mi pan cały wieczór... A na dodatek odpięła mi się podwiązka... Niech mnie pan odprowadzi do garderoby.

— Może mi pani wymyślać, ile się pani podoba, ja jednak dotrzymam obietnicy, jaką złożyłem Julianowi... A do garderoby odprowadzę panią chętnie... Ale samej tam pani nie puszczę... Wiem z doświadczenia, jak podstępne bywają kobiety!

— Pan jesteś kretynem gorszym, niż przypuszczałam! Przecież garderoba jest tylko dla dam.

— Ale może ma ona jeszcze drugie wyjście! A przy tym drugim wyjściu czeka ktoś, z kim nie powinna się pani zobaczyć!

Kiedy Mona wyszła z garderoby natknęła się na Alojzego, który z podejrzliwą miną dyżurował u drzwi.

— Wracamy do domu — rzekła, spoglądając na niego z pogardą.

— Aha, więc nie udała się ta kombinacja!... Przeszkodziłem w randeczce! — uśmiechnął się zjadliwie Alojzy. Chętnie jednak zgodził się na to, ażeby wyjść z teatru. Oboje wsiedli do dorożki i dopiero teraz Mona dała upust swojej pasji: „Jest pan osłem, łajdakiem, skończonym głupcem! — indyczyła się a Alojzy z niewzruszoną powagą kiwał głową.

— Może mi pani wymyślać, a ja wiem jedno: dotrzymałem słowa, danego Julianowi, ustrzegłem panią przed złym krokiem!

— Otóż dowiedz się pan, że kiedy wrócę do domu otworzę okno sypialni i wpuszczę przez nie swojego kochanka... panu na złość!

— Nie, tego pani nie zrobi — odparł z zimną miną Alojzy — bo wezmę krzesło, siądę obok i będę pani pilnował!

— Pan zupełnie już zwariował! Pan jest tak głupi, że nie rozumie nawet żartu!

— Żarty nie żarty, a ja spełnię swój obowiązek...

...Teraz jest dobrze po północy. Przez okno wpada blask księżyca. Na wielkim łóżku w sypialni leży kompletnie ubrana Mona. Widocznie dużo płakała, bo ma podpuchnięte oczy. A w kącie na miękkim fotelu, siedzi zmęczony Alojzy i spoglądając na śpiącą, powtarza.

— Tak, drogi Julianie, nie zawiodłem twojego zaufania!... Wiedziałeś dobrze, komu powierzyć swoją żonę... Zaopiekowałem się nią i ustrzegłem od wszystkich pokus... Czy ocenisz to. kochany przyjacielu?

(Tłum. M.)

PRZYGODY WICKA I WACKA



BIUROKRACKI: — Na podanie pana w sprawie spodni dla kobiet nie ma odpowiedzi, gdyż brakuje załączników i znaczków stemplowych. Ale prywatnie mogę zapewnić, że to zwykła plotka — nic więcej.
SOBEK: — Uspokoił mnie pan!

SOBEK: — O spodniach to lipa!...
WARCHOLSKI: — Niech się pan nie cieszy! Jest gorsza wiadomość...
SOBEK: — Ojej! Jaka znowu?
WARCHOLSKI: — Od pierwszego wszystkie magle będą zamknięte!
SOBEK: — Tym pan mnie dobił!

SOBEK: — Tragedia!... Od pierwszego magle będą zamknięte!
WICEK: — Przecież nie ma pan magla! Co to pana obchodzi?
SOBEK: — Jak to co? Teraz już nic nie będziemy wiedzieli! Zaraz idę złożyć maglarzowi kondolencje...

SOBEK: — Przyjmij pan kondolencje z powodu zamknięcia magla...
MAGLARZ: — Panie! Jak panu dam kondolencje, to się sam zamkniesz, łobuzie! Wynocha stąd!
WICEK: — Oto kara za plotki!
WACEK: — Całkiem zasłużona!

Gdzie kucharzy sześć—tam nie ma co jeść

Potrzeba ich więcej!

ŁZG rozpoczyna naukę nowych adeptów sztuki kulinarnej

Rozrasta się w Łodzi coraz bardziej sieć punktów zbiorowego żywienia. Chociaż rozrost ten nie jest już tak żywiołowy, jak w roku ubiegłym, co kilka tygodni powstaje w mieście nowa jadłodajnia. Pociąga to za sobą konieczność zapewnienia dopływu odpowiedniej ilości pracowników, a szczególnie kuchmistrzów, których w Łodzi odczuwamy poważny brak.

Spowodowane jest to w dużej mierze przedwojenną „kastowością" tego zawodu, do którego nie chciano dopuścić młodych sił, aby nie stwarzać — konkurencji.

Toteż ŁZG rozpoczęły już obecnie w prowadzonych przez siebie zakładach naukę nowych adeptów sztuki kulinarnej. Możemy więc być spokojni. Kucharzy dla nowych placówek gastronomicznych nie zabraknie. (m)

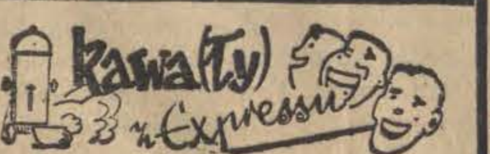
Który wzleci wyżej?

Zawody modeli latających w Lublinku

Zaczyna się to zwykle od marzeń o lataniu. Potem przychodzi kolej na modelarstwo. Młodzież pragnąca poświęcić się w przyszłości trudnej sztuce pilotażu, uczy się przy budowie latających modeli zasad i praw, obowiązujących w powietrzu.

Przeglądem jej prac i dorobku staną się okręgowe zawody modeli latających, które odbędą się w najbliższą niedzielę na Lublinku. Na zawodach tych, rozpoczynających się o godz. 10-ej rano, zobaczymy najrozmaitsze modele — od najbardziej prostych, szkolnych do skomplikowanych, kadłubowych z silniczkami spalinowymi, latających wolno i sterowanych z ziemi.

Kilku z modelarzy zgłosiło już próby pobicia dotychczasowych rekordów. Przygotowano też dwa samoloty wyposażone w barografy. Posłużą one do mierzenia wysokości, na jaką wzniosą się modele, jak i do lotów kontrolnych za modelami, bijącymi rekordy długości lotu. (m)



Pan Stefan opowiada:

— Zirytowałem się wczoraj okrutnie. Wyobraź sobie, ten bęcwał Marchewkiewicz nazwał mnie idiotą. Gdyby mnie nie zatrzymano — rozwaliłbym mu głowę...

— A kto cię zatrzymał?

— Marchewkiewicz.

* * *

Nauczyciel wyjaśnia dzieciom w szkole.

— Ludzie, którzy nie mogą długo usiedzieć na jednym miejscu, którzy wędrują ciągle z miejsca na drugie, nazywamy Nomadami, rozumiecie?... Kto może mi dać przykład?...

Stasio woła:

— Nasza pomocnica domowa!

* * *

Iksińscy są wegetarianami. Nie uznają mięsa. Ziemniaki, jarzyna, sałata — oto ich pożywienie. Pani Iksińska, wzywając do stołu, powiada zawsze:

— Dzieci, chodźcie już jeść, bo obiad więdnie..

Znikną brudne podwórza

Domy wśród zieleni

Dzięki całkowitej przebudowie, ul. Abramowskiego zmieni się w nowoczesną kolonię mieszkaniową

Ul. Abramowskiego jest typową dla Łodzi. Po obydwu jej stronach stoją przyrośnięte jeden do drugiego większe i mniejsze budynki czynszowe, gęsto zamieszkałe przez ludność robotniczą. Niezależnie od ich wielkości, typ mieszkań jest ten sam — w 99 procentach są to lokale jednoizbowe, bez żadnych wygód.

Tak jak sama ulica, **ponure są też podwórza poszczególnych posesji. Ogrodzone koszlawymi płotami, posiadają czasem jako „ozdobę" jakieś rachityczne drzewko, a już zawsze — drewniane komórki, służące za piwnice oraz obskurne śmietniki i ustępy, wydzielające niemiłą woń.**

W jaki więc sposób **ta ponura dzielnica zamieni się we wzorowy blok o charakterze społecznej kolonii mieszkaniowej, taki, jakich powinno być dużo w robotniczym mieście?** Prawie nie do wiary. A jednak tak będzie. Tak radykalna zmiana nastąpi już wkrótce, gdyż do pierwszych prac w tym kierunku przystąpi się już w najbliższy poniedziałek.

Prace te dotyczą narazie nieparzystej strony ul. Abramowskiego, która obecnie bardziej nadaje się do przebudowy, niż przeciwległa. Przede wszystkim **znikną z niej obskurne podwórza. Tereny, znajdujące się za posesjami, połączy się w jedną całość, nie poprzedzielaną żadnymi ogrodzeniami. Śladu nie zostanie również po starych komórkach, śmietnikach i nieskanalizowanych ustępach.**

W ten sposób uzyska się wzdłuż wszystkich domów szeroki pas wolnej przestrzeni, który można będzie odpowiednio urządzić, zmieniając go w porównaniu z poprzednimi terenami nie do poznania. W jaki sposób się to osiągnie?

Otóż miejsce dawnych komórek drewnianych zajmą nowe, murowane pomieszczenia gospodarcze, budowane w ten sposób, iż do połowy tkwić będą w ziemi. Od strony frontowej poprowadzą do nich odpowiednie wjazdy tak, aby mieszkańcy mogli wyładować np. węgiel wprost do swych piwnic.

Za pasem tych budynków gospodarczych urządzi się obszerny zieleniec, ciągnący się od Kilińskiego aż do Sienkiewicza. Trawnik ten przecinać będą w równych odstępach niewielkie przejścia, tak, aby lokatorzy każdego domu mogli się przedostać na dalszy teren, leżący za zieleńcem.

Tutaj każdy już będzie szukał tego, co mu najbardziej odpowiada. A więc dzieci rozbiegną się po ogródku jordanowskim czy też po specjalnym placyku dla przedszkolaków, który łączyć się będzie z pobliskim przedszkolem, starsi natomiast znajdą wypoczynek na licznie poustawianych ławeczkach, będących doskonałym miejscem dla wieczornych sąsiedzkich pogawędek. Abramowskiego stanie się wtedy ulicą, o jakiej dawniej żaden z lokatorów nawet przez chwilę nie pomyślał.

Praca nad gruntowną przebudową tej ulicy będzie pierwszą tego rodzaju próbą w Łodzi, a nawet w kraju. Słusznie też możemy ją przyjąć jako wyraz szczególnej troski władz miasta nad podniesieniem warunków komunalnych świata pracy. (kł)

Nie wszystko jasne, co się świeci...

Kłopoty z sygnalizacją

Trudności, o których trzeba było pomyśleć wcześniej

Jakoś odwleka się ciągle dzień uruchomienia na stałe sygnalizacji świetlnej. Ciągle wyrastają nowe przeszkody, o których zasadniczo można było pomyśleć wcześniej i zawczasu je usunąć.

Po założeniu instalacji elektrycznej okazało się, że ma ona niewłaściwy system, odmienny od przyjętego w Polsce. Trzeba ją więc było przerobić, z czym się w krótkim czasie uporano.

Obecnie wyłoniła się nowa trudność — drzewka, które na skrzyżowaniu Piotrkowskiej i Daszyńskiego zakrywają sygnalizatory. Ponieważ utrudniają one widoczność, musi się je ściąć.

Ponadto przystanek tramwajowy, znajdujący się na wprost posesji nr 100 (biura Zarządu Nieruchomości), stanowiłby również przeszkodę w kierowaniu ruchem ulicznym.

Trzeba go więc będzie cofnąć o kilkanaście metrów tak, iż znajdzie się on przed Domem Towarowym PSS.

Przeszkody rosną więc jak grzyby po deszczu. A że i malarzom jakoś się nie spieszy z malowaniem „bocianich gniazd", wątpić należy, czy sygnalizację uda się uruchomić chociażby w najbliższy poniedziałek. (sk)

7 pociągów dziennie

Dzieci będą miały wygodę

Pojadą na kolonie w przestronnych wagonach pulmanowskich

Przygotowania dobiegają końca. Troskliwe mamusie i opiekunki zajęte są ekwipunkiem swoich pociech, które na okres lata opuszczają dymiącą kominami Łódź. Jeszcze to i owo trzeba wyprać, uprasować, wyreperować. Pozostały już tylko przysłowiowe ostatnie ściegi.

W dniach 26.VI.—5.VII. 40.000 łódzkiej dziatwy szkolnej rozjedzie się do najpiękniejszych zakątków kraju, gdzie przebywać będzie pod troskliwą opieką lekarską i wychowawczą.

W dyrekcji kolejowej okręgu łódzkiego wre gorączkowa praca. Przetransportowanie tej olbrzymiej ilości młodzieży wymaga nielada trudu. Chodzi o jak najsprawniejszą organizację, zmierzającą nie tylko do tego, aby każde dziecko miało swoje miejsce, lecz aby odbyło ono podróż wygodnie, w pulmanowskich wagonach i aby przez cały czas podróży było na oczach opiekunów.

Celem dostarczenia dziatwie odpowiedniej ilości wagonów, DOKP wycofa na okres 26.VI. — 5.VII. z pociągów podmiejskich część wagonów osobowych.

Podróżni otrzymają zamiast nich odpowiednio wyposażone wagony towarowe. Społeczeństwo musi ponieść tę ofiarę na rzecz naszej młodzieży.

Już w nadchodzący poniedziałek wyrusza siedem nadzwyczajnych pociągów, zabierając 7.502 dzieci. Łatwo sobie wyobrazić ożywienie dworców i peronów w najbliższych dniach, kiedy to odjeżdżać będzie 7—8 nadzwyczajnych pociągów dziennie. Byłoby wskazane, aby rodziny ograniczały się do odprowadzenia swoich pociech tylko na dworzec, nie wychodząc z nimi na peron. Perony nie będą w stanie pomieścić takiej ilości osób.

Nie stwarzajmy tumultu i chaosu. Pozwólmy odjechać dzieciom w pogodnym nastroju — po radość życia, zdrowie i nowy zasób sił. (p)

Łodzianki bardziej roztargnione

Zagadała się w maglu i zapomniała o bieliźnie

W Miejskim Ośrodku Informacji zebrało się znowu wiele przedmiotów, zagubionych w ostatnich dniach przez roztargnionych łodzian.

Tym razem jednak rekord w roztargnieniu pobiły łodzianki. Jest tu bowiem damska walizka z rzeczami, damska marynarka, rękawiczki, pantofle na korku, torebka, a nawet tobołek z wypraną bielizną.

Prawdopodobnie właścicielka dowiedziała się w maglu tak ciekawych rzeczy, że zapomniała nawet o... bieliźnie.

Pięciolecie Uniwersytetu Łódzkiego

Uczelnia w mieście kominów

jest ściśle powiązana z robotniczym środowiskiem. — Wywiad z Rektorem UŁ prof. dr Józefem Chałasińskim

Uniwersytet Łódzki obchodzić będzie jutro pięciolecie swego istnienia. Moment dla uczelni bardzo radosny. Ale nie tylko dla niej. Wraz z Uniwersytetem Łódzkim cieszyć się będzie w tym dniu cała robotnicza Łódź, która stworzyła mu warunki do powstania i bujnego rozkwitu.

W przededniu obchodu jubileuszu zwróciliśmy się do Rektora Uniwersytetu Łódzkiego, prof. dra Józefa Chałasińskiego, z prośbą, aby podzielił się wrażeniami minionego pięciolecia i planami uczelni na przyszłość:

— W jakich warunkach powstawał i pracował Uniwersytet Łódzki?

— Uniwersytet Łódzki jest niewątpliwie dzieckiem polskiej rewolucji ludowej i jako taki najściślej związany z Łodzią. Wrastanie w Łódź i region łódzki wyraża się nie tylko w rosnącej liczbie „tubylczego" elementu wśród młodzieży i wśród asystentów, lecz także w problematyce prac naukowych. Z naszym regionem wiążą się badania historyczne i społeczne, polonistyczne, geograficzne i inne. Na rozwoju naszego Uniwersytetu zaciążyła wydatnie ogromna chłonność stołecznego ośrodka naukowego, który czerpał obficie z łódzkiego „rezerwuaru" intelektualnego. Poza tygodnikami, „Kuźnica" i „Wici", do Warszawy przeniosły się niedawno naukowe czasopisma „Państwo i Prawo" i „Myśl Współczesna", które były najściślej związane z Uniwersytetem Łódzkim.

— W czym wyrażało się powiązanie Uniwersytetu Łódzkiego z robotniczym środowiskiem miasta?

— Związki Uniwersytetu z łódzkim środowiskiem robotniczym wyrażały się dotychczas głównie w ideologicznej orientacji uczelni, w której coraz wyraźniej kształtuje się świadomość konieczności związania całej pracy Uniwersytetu z zadaniami i zagadnieniami kształtującego się społeczeństwa socjalistycznego. Problematyka przejścia od imperializmu do socjalizmu — to zasadnicza perspektywa naszej łódzkiej humanistyki. W zakresie konkretnych form współpracy Uniwersytetu z łódzkimi zakładami przemysłowymi i zawodowymi oraz politycznym ruchem robotniczym jest jednak wciąż bardzo dużo do zrobienia. Zasadniczego przełomu w tym względzie oczekiwać należy od tych kadr młodzieży chłopsko-robotniczej, która stanowiąc obecnie przeważający odsetek naszej młodzieży, niedługo stworzy nową kadrową inteligencję, decydującą o integralnym powiązaniu inteligencji uniwersyteckiej z problemami i dążeniami klasy robotniczej.

— Jakie są osiągnięcia Uniwersytetu w minionym pięcioleciu?

— Nasze osiągnięcia wyrażają się nie tylko w licznych pracach indywidualnych profesorów łódzkich, drukowanych w kraju i zagranicą, lecz co ważniejsze, w tym, że w wielu dziedzinach mamy poważne ośrodki pracy badawczo-naukowej, jak w zakresie nauk historycznych, społecznych, biologicznych, prehistorycznych, etnograficznych i innych. Zakres naszych prac naukowych jest znacznie szerszy, niż to się na ogół przypuszcza. Oprócz wymienionych już dziedzin z łódzkiego środowiska wyszły poważne prace w zakresie filologii klasycznej, sinologii, historii sztuki, prawa rzymskiego.

— Jakie są perspektywy dalszego rozwoju Uniwersytetu?

— Dalszy rozwój zależy w znacznej mierze od określenia wzajemnego stosunku Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Łódzkiego. W tym względzie miniony okres pięciolecia nacechowany był znaczną bezplanowością i chaotycznością. Z reprezentowanych przez UŁ dziedzin nauki, szczególnej troski wymagają nauki przyrodnicze, które w tej chwili nie mają dostatecznych warunków lokalowych, odpowiadających potrzebom nowoczesnych zakładów przyrodniczych. Już obecnie jednak mamy w Łodzi przodujący w kraju ośrodek badań biologicznych, którego dalszy rozwój leży zarówno w interesie Uniwersytetu, jak i Akademii Medycznej.

— Jakie są plany uczelni na najbliższą przyszłość?

— W przyszłości najbliższej poszczególne uniwersytety będą musiały specjalizować się w niektórych tylko kierunkach nauki, pozostałe pozostawiając innym uczelniom. Taka specjalizacja nieodzowna jest również i dla naszego uniwersytetu, dążymy jednak do tego, aby zakres naszych prac był możliwie najszerszy. W każdym razie nie ma obawy, abyśmy kiedykolwiek stracili poważne miejsce w nauce polskiej, jakie już obecnie posiadamy.

S.K.

Pod ostrym kątem

Czym to pachnie?

Świeże powietrze jest człowiekowi bardzo potrzebne. Dlatego też otwieramy codziennie okna mieszkań, aby je przewietrzyć. Co jednak mają zrobić mieszkańcy ul. Wojska Polskiego w pobliżu Głowackiego i okolicy? Jeśli otworzą okna rano czy wieczorem do mieszkań wdziera się okropny swąd z mieszczącego się naprzeciw ul. Głowackiego zsypiska śmieci.

Na miejscu dawnej cegielni, ZOM i kilka prywatnych woźniców urządziło sobie bowiem zsypisko, na które codziennie zwozi się śmieci z wielu dzielnic miasta. Śmieci te wieczorami zapalają się, czy też bywają przez kogoś zapalane i tlą się zwykle przez całą noc, wydzielając niemożliwy wprost do zniesienia swąd. We dnie nie ma swędu, są za to „zapachy" zgnilizny i psujących się resztek żywności.

W ubiegłym roku zapobiegano wydzielaniu się tych zapachów środkami chemicznymi. W roku bieżącym tego się nie robi. Mieszkańcy okolicznych domów zwracają się więc z prośbą do Wydziału Zdrowia aby zajął się tą sprawą i zlikwidował panujące na zsypisku antysanitarne warunki...

Nasi czytelnicy piszą

DWA ZŁOTE ZA WIADRO

„My, lokatorzy posesji przy ul. Wólczańskiej 220 nie mamy w ogóle wody. Pomimo złożenia podania do Zarządu Nieruchomości w marcu ub. r. stan ten nadal się utrzymuje. Obecnie zdani jesteśmy na łaskę lokatorów domu pod Nr 230, którzy nam wodę „odstępują". Za każde wiadro płacimy im po 2 złote. Chcemy jednakże być wreszcie samodzielni i dlatego prosimy „Express" o interwencję".

Co na to Zarząd Nieruchomości?

ANDRZEJ ŻAŃSKI

SYGNAŁ W CIEMNOŚCIACH

6)

STRESZCZENIE

Annę, która wraz z Czesławem Kruszcem i przyjaciółką Stasią wraca z niedzielnej wycieczki do Łagiewnik, zaskoczyła burza. Anna siada do samochodu inżyniera Ortena. Ulewa rozszalała się tak bardzo, że Orten zatrzymał wóz. Powietrze jest parne, nasycone elektrycznością. Orten sam nie rozumie, jak to się stało, że w pewnej chwili pocałował swoją dopiero co poznaną towarzyszkę.

Bardziej już trzeźwo spojrzała teraz na swojego towarzysza.

Przez chmury przedarł się pierwszy, olśniewający blask słońca, a w tym oświetleniu Jerzy Orten wydał jej się nagle takim sobie zwykłym, przeciętnym człowieczkiem. Złagodniał jego ostry profil antycznego bohatera. Oczy stały się znów brązowe. W tej chwili nie było już w nich ani władczej siły ani męskiego zdecydowania. Przeciwnie: malowało się zakłopotanie.

— Gniewa się pani na mnie? — powtórzył.

Nie powiedziała nic, ale ruchem bardziej niż demonstracyjnym odwróciła się od niego, spoglądając na mały potoczek mętnej, wzburzonej wody, płynącej szybko w przybrzeżnym rowie.

Nie doczekawszy się z jej strony odpowiedzi Orten zapuścił motor i ruszył naprzód.

Pod kołami wozu rozpryskiwała się woda. Uciekały brzózki, których liście stały się znowu zielone i lśniące. Nisko fruwały jaskółki.

Jerzy Orten celowo jedzie wolno. Chciałby przedłużyć to sam na sam z jasnowłosą panną, którą przed chwilą trzymał w ramionach, a która teraz siedzi chmurna, niechętna, jak obrażona księżniczka.

Wreszcie rzekł głosem jak najbardziej miękkim.

— Czuję, że pogniewała się pani na mnie. Chciałbym się więc usprawiedliwić... Niech pani nie sądzi, że jestem takim sobie Don Juanem, uganiającym się za miłostkami... Kiedy zabierałem panią do mego samochodu, nawet nie przyszło mi do głowy, że jest to prolog małej, romantycznej przygody... Ale widzi pani...

Wyminął zręcznie jakąś ogromną kałużę i mówił z lekko przymrużonymi oczyma.

— To, co się stało, obraziło panią... a zaskoczyło mnie. Jaka iskra spowodowała ten wybuch? Zastanówmy się nad tym wspólnie, jak dwoje kulturalnych ludzi... Zacznijmy od początku. Zatrzymałem wóz, ażeby w ciemności nie rozbić się o najbliższe drzewo. Byłem zupełnie zaabsorbowany — jak przystało na sportowca — swoją maszyną i nie przyszło mi nawet do głowy, że mógłbym wykorzystać to sam na sam... Nagle uczułem jakiś niepokój, który zrodził się nie we mnie, ale jak gdyby przyszedł z zewnątrz. Spojrzałem na panią, a w oczach jej zauważyłem taki jakiś wyraz, że uczułem się sprowokowany...

Zorientował się, że wyraził się zbyt mocno, dokończył więc szybko.

— Bardzo panią przepraszam, że użyłem tak nieprzyjemnego słowa, bo przecież wiem, że omyliłem się. Jednakże daję słowo honoru, że w tamtym krytycznym momencie, odniosłem właśnie takie wrażenie.

Anna milczy. Jest uczciwa, sprawiedliwa. Zastanawiając się dłużej nad wypowiedzią Ortena musi przyznać, że jest w niej wiele prawdy. Może rzeczywiście inicjatywa wyszła nie od niego, ale to ona właśnie sprowokowała — może bezwiednie — cały ten incydent?

Prawda! Była przez cały dzień dziwnie podniecona. Ale gdzie jest początek owej przygody? Jakie są ogniwa poszczególnych spięć, które rozładowały się w końcu w tak nieoczekiwany sposób? Czy zaczęło się to od krótkiego spojrzenia, jakie dziś rano rzuciła na tańczącą bachantkę, czy też winien był po prostu ten parny, naładowany elektrycznością dzień?

Anna przebija się przez gęstwinę swoich niepewności i zaczyna półgłosem:

— Usiłował pan wyjaśnić pewne swoje stany i odruchy z punktu czysto psychologicznego. Pójdę więc tą samą drogą...

Czarno - biała jaskółka skośnym lotem — elegancka, zwinna — nadfrunęła od strony błoń. Opadła tak nisko, że omal nie dotknęła mętnej wody, wyprostowała się i pomknęła znowu w górę: pod błękitne w tej chwili niebo.

Panna Stamińska śledzi oczyma lot jaskółki. W jej umyśle powstają jakieś mimowolne asocjacje i mówi dalej.

— Wychowano mnie na pustą pannę z tak zwanego „dobrego towarzystwa". Kiedy miałam lat sześć moja matka ubierała mnie w koronki, jedwabie i atłasy i prowadziła ze sobą do kawiarni... Ot, tak, żeby pochwalić się przed znajomymi ładna laleczka, która była jej córką. Czy nie sądzi pan, że takie dzieciństwo stworzyć w nas może pewne specyficzne kompleksy? Mówię o tym, bo chciałabym, żeby pan wiedział, że lubię się stroić, zabawić, że lubię nawet trochę poflirtować... Ale przy tym wszystkim istniał we mnie jakiś hamulec, jakaś wewnętrzna moralność...

Spojrzała na jaskółkę, która w dalszym ciągu zataczała nad nimi błyskawiczne kręgi i spoważniała.

— Pan był pierwszym mężczyzną, który mnie pocałował... Rozumie mnie pan?... A ja jestem troszeczkę sentymentalna, trochę romantyczna. Nie powiem, żebym podświadomie nie tęskniła nigdy za męską pieszczotą, ale pocałunek taki wyobrażałam sobie zupełnie inaczej...

Zamyśliła się.

To miało być coś większego, coś mocniejszego niż przelotna przygoda. Coś, co było by wynikiem nie przypadku, albo nastroju chwili, ale wielkiej miłości... A tymczasem... To wszystko stało się bardzo prozaicznie, banalnie, ordynarnie prawie... Z kimś zupełnie nieznanym, z kimś, kto przyszedł niewiadomo skąd i poszedł niewiadomo dokąd... na symbolicznym gościńcu, pełnym kałuż i błota...

Kiedy to mówiła, w jej prawie niebieskich przed chwilą oczach rozpaliły się zielone płomyki.

— Zła więc jestem na pana... Może nie tyle za jego brutalność, ale raczej dlatego, że ukradł mi pan jedno piękne wrażenie, którego nigdy już więcej nie przeżyję: mój pierwszy pocałunek.

Jerzy Orten nachyla się nad kierownicą i nagle powiada niespodziewanie ciepłym głosem:

(D.c. n.).

Dni, które wstrząsnęły caratem...

Na barykadach, z bronią w ręku

walczyli robotnicy Łodzi o wolną od wyzysku i ucisku Ojczyznę

18 czerwca 1905 rok. Wstał blady trochę zamglony ranek. Na liściach drzew drżały pod lekkimi podmuchami wiatru drobne kropelki rosy strząsane przez przelatujące, z gałęzi na gałąź, ptaki. Miasto stało ciche i puste. Bramy i okiennice domów pozamykane były na głucho. Mimo to kamieniczki sprawiały wrażenie, że coś się w nich dzieje, coś rośnie i zbliża się, coś nieuniknionego jak śmierć.

Po pustych ulicach przemykały się od czasu do czasu szare postacie ludzkie. Krótkie peleryny i błyskająca z pod nich broń wskazywała na to, że ludzie ci należą do stanu wojskowego.

Dopiero koło 10-ej ulice zaroiły się niespokojnym tłumem. Wychudzone twarze i gorączkowy blask oczu, świadczył, że ludzie ci od wielu dni żyli w naprężeniu lub głodzie. Obrzucano się nawzajem nieufnymi, badawczymi spojrzeniami, starając się wyłowić z tej ludzkiej masy, szpicli i prowokatorów, a dojrzeć serca bratnie i umysły przepojone tą samą myślą — myślą o wolności i sprawiedliwości.

Ludzie trwali w ciągłym napięciu, nie spodziewali się jednak, że jego rozładowanie jest bliskie i że ma nastąpić tej właśnie niedzieli. Nikt nie pomyślał, iż wieczorem, na tej samej drodze, którą teraz postępują leżeć będzie w kałużach krwi dziesięciu z nich zabitych, wielu innych zaś tarzać się będzie w pyle ulicy miotanych drgawkami bólu.

Pierwsze ofiary

Przy zbiegu Łagiewnickiej i Młynarskiej wychyliły się naszpikowane ostrzami bagnetów szeregi policji i kozaków.

Zamarł na chwilę gwar i śmiech. Zacięły się usta na widok znienawidzonych tyranów. Dłonie zacisnęły się bezwiednie w pięści, które, również odruchowo, wznoszą się grożąco w górę.

— Ach, wy kaci!

Z niejednych ust pada syczące od wściekłości przekleństwo.

Pochylają się, błyszczące, stalowe bagnety. Jak błyskawica rozcina powietrze ostrze szabli dowódcy. Suche klaśnięcie zamków. Małe białe obłoczki wykwitają u wylotu luf karabinowych układając się niefrasobliwie w tajmnicze figury.

— Strzelają! Bandyci!

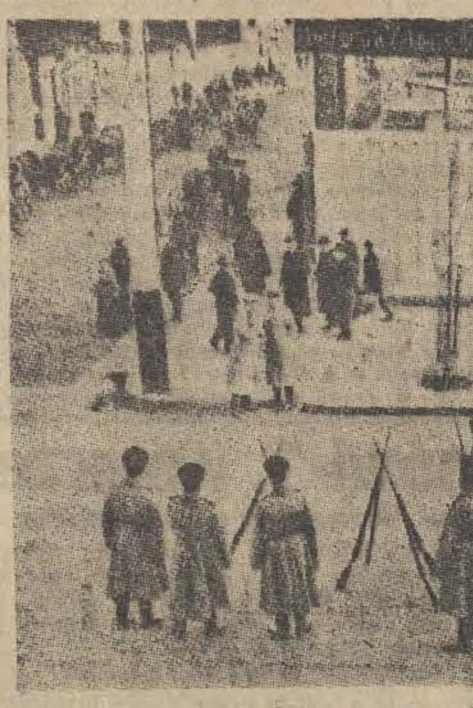
Kule zagrzechotały po murach i płotach. Panika, krzyk, jęki. A potem martwa cisza. Na Łagiewnickiej pozostało tylko dziesięciu. Nieruchome postacie czernią się na bruku. Leżą w ciszy. Cisza ta jest tym większa, że zwiastuje wielką burzę.

Zwiastuny burzy

Już dużo wcześniej były sygnały zapowiadające jej nadejście. Współczesna prasa antyrobotnicza codzień zamieszczała artykuły i notatki o ciągłym wrzeniu wśród mas robotniczych.

Pod niewielkim tytułem: „Bezrobocie w fabrykach" endecki „Rozwój" podaje następujące fakty: „Codziennie powtarza się jedno i to samo zjawisko charakteryzujące strajki robotników fabrycznych. Jednego dnia zaprzestają pracować w kilku naraz fabrykach, w innych znów wracają do pracy w zmniejszonej liczbie.

Dziś np. zastrajkowano w 4, przystąpiono zaś do pracy w 2 fabrykach III-go cyrkułu policyjnego. Mianowicie zastrajkowano u K. Krempfa (Długa 63), Szum



picha i Bachracha (Długa 113), w Tow. Akc. Markusa Kohna (Łąkowa 5) i u Ottona Goldhammera (Widzewska 68). Ogółem w obrębie III-go cyrkułu policyjnego nie pracuje 2552 robotników w 19 fabrykach".

Istniejący stan można było porównać do wielkiego kotła pełnego pary, którą carska policja usiłowała powstrzymać od wydobywania się. „Para" jednak coraz silniej wydostawała się nazewnątrz grożąc lada chwila wybuchem.

W hołdzie poległym

W środę 21 czerwca o godz. 21.30 panował dziwny ruch na ulicach Łodzi. Na Piotrkowskiej, Dzielnej, Wschodniej, Południowej i innych ulicach widać żywo rozprawiające grupki ludzi. Wśród nich jak węże przewijają się zgarbione postacie szpicli i tajniaków. Wzmocnione patrole policji krążą po mieście.

Wreszcie już późnym wieczorem uformował się pochód, który ze sztandarami skierował swe kroki na cmentarz, gdzie pochowani zostali polegli w niedzielnej masakrze.

O wypadkach, które się tego dnia rozegrały pisze „Rozwój" w artykule zamieszczonym 24 czerwca.

„Poważny tłum kilku tysięcy ludzi urządził pochód na cmentarz, aby odwiedzić zabitych. Niesiono wiele sztandarów czarnych i czerwonych. Na chorągwiach widniały napisy. Za ul. Główną koło „Paradyżu" wystąpiła siła zbrojna. Ze wszech stron padały strzały. W nocy pod silną eskortą wywieziono 15 zwłok na cmentarz".

Wszyscy na barykady

Nazajutrz wypadło święto Bożego Ciała. Na oko wszystko było w porządku. Tylko na murach widniały, jak po przejściu gwałtownego huraganu strzępy odezw wydanych przez prowokacyjną Organizację Robotniczą Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, które wzywały do zaprzestania strajków i manifestacji, a łączenia się pod hasłem walki o swe prawa — walki bezkrwawej.

Widać było, że odezwy nie znalazły żadnego oddźwięku. Trudno nimi bowiem uspokoić wzburzone umysły, przemówić do ludzi, którym się działa krzywda.

Bohaterska walka o wolność

Prasa miejscowa pisze tak o tym pamiętnym dniu — o dniu kiedy łódzka klasa robotnicza porwała za broń, poczęła wznosić barykady, przystąpiła do rewolucji, do walki z caratem i kapitałem:

„— Procesja przeszła bardzo spokojnie. Za to na ulicach wieczorem, poczynając od Dzielnej w południowo-wschodniej dzielnicy ruch zapanował wielki. Strzelano z rewolwerów i ustawiano barykady z beczek, kamieni i skrzyń. Latarnie na Południowej zostały potłuczone, to samo działo się na Wschodniej, Średniej, Piotrkowskiej do Przejazd, Dzielnej, Zielonej i Spacerowej. Ciemności w tych dzielnicach zapanowały. Pracowano całą noc nad ustawianiem barykad i rozciąganiem drutów kolczastych i telefonicznych między latarniami.

O godzinie 10,30 rozpoczęło wojsko salwy i część barykad szybko została usunięta przez wojsko, część jednak została. Po salwach było 50 osób rannych bądź zabitych. Spalono szereg sklepów monopolowych. Ulice miasta były puste. Cisza panowała grobowa tylko dookoła rozlegały się strzały i salwy. Noc przeszła bardzo niespokojnie. Słychać było strzały, gwar maszerującego wojska i warkot bębnów. Zrąbano część słupów telegraficznych na szosie Aleksandrowskiej i Brzezińskiej".

Precz z ciemięzcą — fabrykantem!

W tych suchych słowach sprawozdawcy pisma narodowców tkwi jednak życie. One są bowiem słowami, które obrazują wielkość demonstracji, którą podjęli łódzcy robotnicy. Po fali strajków, które od 1 maja opanowały prawie wszystkie fabryki, klasa robotnicza odpowiedziała na bestialstwa caratu wzmożoną walką. Polała się robotnicza krew. Krew ta jednak wydawała mścicieli, nowe szeregi walczących z caratem, wyzyskiem i kapitalistami.

Ten sam „Rozwój" zamieszcza opisy takich wystąpień przeciwko wielkim właścicielom.

— „Wczoraj tj. 23 czerwca o godzinie 15 tłum wtargnął na terytorium fabryki p. E. Ramischa przy ul. Senatorskiej 23 w celu wyrzucenia pracujących robotników z fabryki. Robotnicy początkowo uczynić tego nie chcieli, pozostając głuchymi na wezwania tłumu, a następnie jednak opuścili fabrykę. Ukazał się wówczas p. E. Ramisch i zaczął przywódcom tłumu wymyślać.

W odpowiedzi na to tłum ruszył przed gmach pałacu skąd p. Ramisch po chwili dał strzał z rewolweru. Wzburzony tłum wyłamał bramę, a następnie zaczął rzucać kamieniami. Wezwane na pomoc wojsko rozpędziło tłum".

Stan wojenny w Łodzi

Zdawało się, że po tych wypadkach, które pociągnęły za sobą setki ofiar następne dni przyniosą spokój. Tymczasem robotnicy nie zrezygnowali z walki. Coraz to w innej dzielnicy formowały się pochody demonstrantów staczając potyczki a nieraz formalne bitwy z policją i kozakami.

W końcu zaborcy zmuszeni są wydać specjalne zarządzenia. Donosi o tym prasa w notatce z dnia 27 czerwca: — „W niedzielę 25 nadeszły na ręce policmajstra depesze, zawiadamiające na podstawie najwyższego rozporządzenia, że Łódź i powiat łódzki ogłoszone zostają jako pozostające od wczoraj na stopie wojennej.

Na czas stanu wojennego jako naczelnik ochrony mianowany został komendant Korpusu Kawalerii generał-lejtnant Szutlewort".

Przemoc i tym razem bierze górę o czym z wyraźną ulgą donoszą endecy w „Rozwoju" na swój sposób tłumacząc przebieg wypadków łódzkich.

* * *

Stłumiony został ruch rewolucyjny, ale nie stłumiona myśl, która tkwiła nadal w masach robotniczych, czekając momentu wyzwolenia i przeobrażenia w czyn. Nieraz jeszcze porywają się robotnicy łódzcy do nierównej walki. Dalej leje się robotnicza krew. Nie poszła ona jednak na marne lecz stała się najtrwalszym fundamentem pod budowę nowej wymarzonej przez tamtych poległych, ojczyzny — ojczyzny wolnej i sprawiedliwej, gdzie nie ma wyzysku człowieka przez człowieka, a kwitnie dobrobyt i szczęście.

(opracował J)





Nasi przodownicy



KAROL ŻELAZKO

Lubisz muzykę? Jeżeli tak, interesuja cię zapewne i ludzie, dzięki którym masz możność przeżywania tak pięknych wzruszeń: kompozytorzy, artyści, muzycy, dyrygenci... Czy zastanawiasz się ile pracy ludzkiej mieści się w prostym, zdawałoby się utworze — pracy twórczej kompozytora i odtwórczej wielu dziesiątek muzyków?

Jednym z tych ludzi muzyki jest 1 skrzypek Łódzkiej Filharmonii — Karol Żelazko. Jego kariera — to owoc długoletniej, żmudnej i wytrwałej pracy.

Rozpoczął naukę muzyki, jako 7-letnie dziecko.

Miał 9 lat zaledwie, gdy już występował na koncertach.

W roku 1915 był jednym z organizatorów Łódzkiej Filharmonii, w której to, za wyjątkiem okresu wojennego, pracuje po dzień dzisiejszy. Jest entuzjastą i propagatorem umasowienia muzyki, zbliżenia jej piękna do jak najszerszych mas. Dlatego też najbardziej cieszą go oklaski, jakimi nagradzają artystów uczestnicy niedzielnych poranków Filharmonii, przeznaczonych dla świata pracy.

KINA

ADRIA — Za siedmioma górami — 16, 18, 20.
BAŁTYK — Albeniz — 16, 18.30, 21.
BAJKA — Hrabia Monte - Christo, II seria, 17.30, 20.
GDYNIA — Program aktualności nr 25.
HEL — Program składany — 16, 18, 20.
MUZA — O 6-ej wieczorem po wojnie — 18, 20.
POLONIA — Podróże Gulivera (film w naturalnych kolorach) — 17, 19, 21.
PRZEDWIOŚNIE — Urodzony w październiku 18, 20.
ROBOTNIK — Nieodrodna córka — 17.30, 20.
ROMA — Zwycięski powrót — 18, 20.
REKORD — Śpiewak nieznany — 18, 20.
STYLOWY — Pieśń tajgi — 17.30, 20.
ŚWIT — Program składany — 18, 20.
TĘCZA — Sаławat, wódz Baszkirów — 16.30, 18.30, 20.30.
TATRY — Podróże Gulivera (film w naturalnych kolorach) — 16.30, 18.30, 20.30.
WISŁA — Poszukiwacze złota — 16.30, 18.30, 20.30.
WŁÓKNIARZ — Zdradzieckie skały — 15.30, 18, 20.30.
WOLNOŚĆ — Wyspa szczęścia — 16, 18, 20.
ZACHĘTA — Kino nieczynne z powodu remontu.

Co może zły sędzia...

Rekord brutalności na boisku

Chociaż z trudem, lecz zasłużenie pokonał ŁKS Włókniarz—Garbarnię 3:2 (1:2)

Po słynnej porażce z Ogniwem w Krakowie, ligowcy ŁKS Włókniarz „odkuli się" dość nieoczekiwanie na drugim krakowskim przeciwniku, na Związkowcu Garbarni. Przyznać trzeba, że zwycięstwo łodzian nie powinno budzić zastrzeżeń, bo chociaż Garbarnia była technicznie nieco lepsza, lecz nie wytrzymała kondycyjnie, nie przejawiając przy tym ciągu na bramkę.



Atak łodzian grał może mniej efektownie, ale za to skuteczniej i częściej strzelał. Przeciwnik miał przy tym wiele szczęścia, gdyż strzały Janeczka i Patkoli dwa razy trafiły w słupek.

Łodzianie zagrali w składzie, w którym nie było rażących luk. Dobrze trzymały się formacje defensywne, w których dominowali Włodarczyk i Miller, nieźle też spisywał się atak. Powrót Patkoli sprawił, iż linia ofensywna łodzian nabrała bardziej zdecydowanego wyrazu. Przy takim partnerze skorzystał wiele pracowity Koźmiński, który wrócił na swoją pozycją lewoskrzydłowego.

Najsłabiej grał Baran. W podaniach był nie dokładny, za to w swym egoiźmie wprost celujący. Baran wyróżnił się szczęśliwym zdobyciem dwóch bramek i... wysoce niesportowym, niesmacznych postępkiem — kopnięciem przeciwnika bez piłki. Takiego wybryku tolerować nie można; nie przystoi on piłkarzowi, zwłaszcza reprezentacyjnemu.

Mecz był ciekawy i emocjonujący, ale za to rekordowo brutalny. Goście dali początek takiej grze, a że, jak to mówią, trafiła kosa na kamień, więc „trup" padał często. Garbarnia jest znana z twardej gry, lecz te celowe faule, na jakie sobie wczoraj pozwalała, nic z tego rodzaju grą wspólnego nie mają, należało w zarodku je stłumić. Niestety, sędzia tego zrobić nie umiał, a gdy zdecydował się wreszcie po przerwie na energiczniejsze wystąpienie, było już zbyt późno. Przeciwników ponosiły nerwy — załatwiano porachunki. Sędzia Brzuchowski (Warszawa) mylił się zbyt często w swych orzeczeniach, nie reagował też na wyraźne przewinienia — jednym słowem spisał się bardzo słabo.

Bodajże najlepiej wypadli obaj bramkarze: Szczurzyński i Stefaniszyn. Bramki, które padły nie były do obrony. Inna kwestia, iż łodzianie mogli nie dopuścić Bożka do strzału, z którego padła pierwsza bramka dla gości. Winę za to, że tak się stało, ponosi pomoc, która z dziwnym spokojem przypatrywała się jak Bożek ustawiał piłkę do strzału.

Pierwszą bramkę uzyskali Włókniarze. Patkolo tak wymierzył piłkę, że Stefaniszyn ani drgnął. Stało się to w 24 min. Ale w 31 min. Garbarnia wyrównała przez Bożka. Następnie piękny strzał Janeczka trafił w słupek. W 42 min. Nowak, pomagając sobie ręką, zdobył drugą bramkę dla gości. Sędzia wolał tego nie widzieć.

Po pauzie znów słupek uratował Garbarnię przed utratą bramki. Tym razem strzelił Patkolo. W 14 min. Baran uzyskał wyrównanie, a za chwilę kopnął gracza, który był bez piłki. Uszło mu to bezkarnie. Gra stawała się tak ostra, że wreszcie sędzia zdecydował się na upomnienie obu zespołów. W 29 min. piękne zagranie Janeczek — Hogendorf celnym strzałem wykończył Baran, ustalając wynik meczu. Garbarnia zdobyła się jeszcze na ładnie bity przez Nowaka rzut wolny, który Szczurzyński efektownie obronił na róg. Na ogół gra była wyrównana. Widzów 18 tys.

Rm.

WYNIKI LIGOWE

POZNAŃ: Zw. Warta — Kolejarz (Poznań) 4:2.

CHORZÓW: Ruch — AKS Budowlani 2:0.

KRAKÓW: Gwardia — Ogniwo, Cracovia 1:0.

BYTOM: Górnik (Bytom) — Górnik (Radlin) 2:2.

WARSZAWA: CWKS — Kolejarz (W-wa) 2:2.

Ostatni dzień zgłoszenia sztafet 7x2000 m.

Dzisiaj upływa definitywnie termin zgłaszania sztafet do biegu „EXPRESSU ILUSTROWANEGO" 7x2000 m, który odbędzie się w niedzielę w parku Poniatowskiego o godz. 10.

Kluby, Koła Sportowe i Zrzeszenia, które pragną w biegu tym wziąć czynny udział, muszą dzisiaj zgłosić swe zespoły do sekretariatu ŁOZLA, Piotrkowska 67. Późniejsze zgłoszenia przyjmowane już nie będą.

Nie damy się — mówi T. Kołeczek

oceniając szanse żużlowców Warszawy i Bytomia

Jesteśmy w lokalu KS Ogniska. Panuje tu nastrój podniecony. Wszyscy gorączkowo rozmawiają, biegają, coś robią. Wiadomo, w niedzielę wyścigi na żużlu. Chcemy zasięgnęć języka, zorientować się w szansach startujących. Wpadamy na inspektora Zrzeszenia.

— Wam zawsze chodzi o zawodników, a naszej ciężkiej pracy organizacyjnej nikt nie ceni.

— Skąd znów! Mamy dla niej pełne uznanie, lecz Pan rozumie... zawody...

— Rozumiem. Macie tu Tadeusza Kołeczka. On chyba najlepiej jest zorientowany.

Rzeczywiście, lepszego informatora nam nie potrzeba.

— Przecież mogę się pomylić — mówi Kołeczek — a potem powiedzą, że się na tym nie znam.

— Przypuśćmy... Kto może lepiej znać kolegów i stan ich maszyn, niż pan.

— No, dobrze. Ja, mój brat Witold i czyniący postępy Debisz, zapewniamy naszego prezesa, że pojedziemy śmiało, lecz z głową. Łódź nie jest bez szans, trzeba jednak solidnie popracować. Muszę uważać bardzo, żeby Smoczyk nie dublował naszych chłopców. Moja maszyna jest coś nie w porządku, dam sobie chyba z nią radę. Smoczyk to utalentowany kierowca, niepokonany w Polsce, jeździ wspaniale i pewnie, mistrzostwo Polski zdobył zasłużenie. Drugi mocny punkt Legii warszawskiej stanowi znany nam wszystkim Krakowiak, a trzeci, nie mniej popularny kierowca łódzki, Wróżyński. Ale nie tylko Warszawa jest groźna. Trzeba baczną uwagę zwrócić na kierowców Bytomia, bo mają w swych szeregach Palucha i Polaka, bardzo ładnie i dość pewnie jadących na żużlu.

— Jakie są za tym szanse łodzian?

— Ja z bratem swym Witoldem pojedziemy jak najlepiej, a Debisz też powinien dać trochę punktów, bo ostatnio jeździł ładnie, wykazując poprawę.

— No, dobrze. A kto będzie czwartym?

— A! — Kołeczek uśmiechnął się, robiąc tajemniczą minę. — To na razie tajemnicą klubowa. Przed zawodami nie mogę jej zdradzić kolegom, którzy ukończyli nasz kurs jazdy w Łodzi. Postaramy się dać odpowiedniego... Gorzej jednak jest z maszynami, ciągle nam ich brak.

Tu Kołeczek zaczął się kręcić niecierpliwie i spoglądać w stronę wyjścia.

— Śpieszy się panu?

— Bardzo przepraszam, ale rzeczywiście, śpieszy mi się bardzo. Czasu pozostało mało, a do wyścigów trzeba się dobrze przygotować. Mam jeszczę próbę... pozdrówcie, redaktorze, zwolenników Ogniwa i moich i zapewnijcie ich, że zrobimy wszystko, ażeby wyścigi wypadły dobrze i ciekawie.

(Rm.)



Na wirażu Kołeczek, mija groźnego Smoczyka.

Pamiątkowe znaczki

dla uczestników rozgrywek o „Puchar Polski"

Rozgrywki piłkarskie o Puchar Polski na szczeblu gminnym miejskim i wiejskim winny być przeprowadzone do 2 lipca — takie zarządzenie wydał ostatnio PZPN.



W związku z tym okręg łódzki wyznacza na 25 i 29 czerwca oraz 2 lipca dalsze spotkania, w których wezmą już udział wszystkie zespoły B i A klasowe oraz ligowe, które dotychczas nie występowały. Eliminacje na szczeblu powiatowym, odbędą się 27 sierpnia. Wszystkie drużyny, które biorą udział w rozgrywkach Pucharu Polski otrzymają pamiątkowe znacz-

W niedzielę 2 mecze

W ramach rozgrywek o „Puchar Polski" odbędzie się dnia 25 bm. w Zgierzu na boisku miejskim w niedzielę, wyznaczony przez Wydział Gier i Dyscypliny ŁOZPN mecz Boruta I — Włókniarz I. Początek o godz. 11. O godz. 9 grają: Old-boye Boruta — Old-boye ŁKS Włókniarz.



61

Mieszkańcy sąsiednich domów, jak jeden mąż, twierdzili, że żadnego hałasu w nocy nie słyszeli. Starzec - dozorca, wystraszony pojawieniem się agentów urzędu śledczego, — tak nazywali się czekiści, — powiedział, że w domku mieszkał zegarmistrz Piotr Tarasowicz Borysow — człowiek niebogaty, samotny, najspokojniejszego usposobienia. Wieczorem, w wigilię zabójstwa, wstąpił do dozorcy po wrzątek i obiecał naprawić zegarek. Opowiadał, że warsztat tego samego Piotra Tarasowicza na bazarze Greckim ograbił jesienią Jaszka Kitajczyk. — I oto widzisz, znów przydarzyło się nieszczęście.

Po wysłuchaniu starca, Repiew uważnie przejrzał pokój. Pochylił się nad brudną podłogą i szybko, aby dozorca nie zauważył, naskrobał na kawałek szkła zgęszczoną krew i przykrywszy drugim kawałkiem szkła włożył do kieszeni marynarki. Wziął również kilka walających się po podłodze skorup. Sprowadzony przez czekistów pies nie złapał śladów: podłoga posypana była jakimś gryzącym proszkiem...

W pracowni zegarmistrzowskiej na Deribasowskiej powiedzieli, że Borysow prawdopodobnie zachorował: już drugi dzień nie przychodzi do roboty.

Nazajutrz w „Komunie Czarnomorskiej" była wydrukowana wzmianka o zabójstwie i grabieży dokonanej przez bandę Jaszki Kitajczyka na osobie zegar mistrza Borysowa, zamieszkałego na Przywozie. Wzmianka kończyła się zdaniem: „Chodzą słuchy, że obywatel Borysow przechowywał w domu złoto i biżuterię..."

ROZDZIAŁ VI

Przez dwie doby Oriechow nie mógł znaleźć sobie miejsca. Nie mógł spać zupełnie. Każde stuknięcie, każdy szmer na schodach sprawiał, że zrywał się z łóżka i oblewał się zimnym potem: a może to Czeka?...

Przez niego spać też nie mogła żona. Również wsłuchiwała się w szmery nocy, również drżała ze strachu, szeptała modlitwy. Dlaczego nie posłuchał jej próśb, dlaczego z całą rodziną nie pojechali z Denikinem? Przecież im to proponowano, żyliby teraz spokojnie w Paryżu!...

— Nie wyj, dla Boga, nie wyj, — syczał ze złością Oriechow.

Żona wielu rzeczy nie wiedziała. „Żyliby teraz spokojnie w Paryżu..." Oszukał ją wtedy, gdy powiedział, że mu proponują wyjazd do Francji. Nikt mu nie proponował. Przeciwnie, zabronili mu nawet myśleć o tym. Prosił, błagał, płakał prawie, a Czirikow krzyczał na niego, jak na chłopca.

— Zostaniecie w Rosji! Sojusznicy nie porzucą was, są więcej, niż wy i ja zainteresowani Rosją — dowodził Czirikow.

Jednak porzucili! Ten Karpuchin-Borysow (djabeł go wie, jakie jest jego prawdziwe nazwisko!) obiecał, że nazajutrz wieczorem po zebraniu da znać o sobie. A tu ni słychu, ni dychu!... Wierz tutaj po tym wszystkim Anglikom!

— Glebie, co będzie? Rozstrzelają nas! — szeptała żona.

— Ach, uspokój się na Boga, uspokój się. Do czego im jesteś potrzebna? Jeśli wezmą — to mnie...

I po raz dziesiąty zaczynał tłumaczyć, jak żona powinna się zachowywać, gdy po niego przyjdą czekiści. W domu nie ma nic podejrzanego, ani jednego papierka. Żadnego Czirikowa na oczy nie widziałaś. Ona, była nauczycielka wyszła za mąż za ślusarza Oriechowa z biedy. Nie kochała go, było jej ciężko i wyszła za niego, oto wszystko...

Znów trzasnęły drzwi. Ktoś idzie po schodach. Dzięki Bogu! poszli wyżej, na czwarte piętro...

Nie, te katusze są nie do ścierpienia!... Oriechow odwraca się do żony. Przestanie płakać? Nagle przyjdą, a ona będzie miała oczy spuchnięte. Dlaczego, proszę? Dlaczego się denerwuje zupełnie niewinny człowiek? Trzeba się trzymać w ryzach. A propos, omal nie zapomniał jej powiedzieć. Trzeba jutro, tak, jutro ledwo zacznie świtać, niespostrzeżenie wyrzucić, aby nikt nie widział, amerykańskie kakao, masło i mąkę. Wszystko do ostatniej kruszynki.

Rano, gdy szedł do pracy zauważył Oriechow w wywieszonej w witrynie gazecie wzmiankę o zabójstwie i grabieży zegarmistrza Borysowa.

(D.c.n.)

Redaktor Naczelny E. KRONIEWICZ. Tel. 112-60. — Adres Redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 137-47. Dział Miejski, tel. 129-13. — Sportowy tel. 109-62 — Ogłoszeń: Piotrkowska 104a. tel. 111-50 i 114-75. — Wydawca: „EXPRESS ILUSTROWANY". — Prenumeratę miesięczną, wynoszącą 150 zł, przyjmuje PPK „Ruch" na konto PKO VII-8660 oraz wszystkie Urzędy i Agencje pocztowe oraz listonosze wiejscy. D-1-18619